

**GABRIELA
ZAPOLSKA**

MAŁPA

Gabriela Zapolska

Małpa

«Public Domain»

Zapolska G.

Małpa / G. Zapolska — «Public Domain»,

Ciesz się klasyką! Miłego czytania!

Содержание

Конец ознакомительного фрагмента.

7

Gabriela Zapolska

Małpa

Że Olka była małpą w całym tego słowa znaczeniu, o tym wiedziało nie tylko całe Żółkiewskie, ale nawet i het daleko aż poza rogatkami znano jej rudy, wiecznie rozczochrany warkocz i kaftanik w kratki, wydarty na łokciach, a aksamitem u szyi ubrany.

Szczególniej wieczorami o zmroku – pełno jej było po wąskich uliczkach przedmieścia.

Wiadomo było, po co się po cieniu śłania, od czasu do czasu tylko pod latarnię podchodząc; dzieci małe znały ją nawet i palcem wskazywały, mówiąc z przedwcześnie rozwiniętą złośliwością:

– Małpa! Idzie małpa!...

Ona wygrażała im tłustą czerwoną pięścią i rzucała gradem łupin od orzechów, których miała zawsze pełne kieszenie.

Urodzona na przedmieściu, wychowana w cieniu kamienic, córka stróża, gnieźdzącego się w zatechłej suterynie¹, podlotkiem² zaledwie uciekła, pozostawiając poza sobą ojca, młodszego brata, wiecznie zamorusanego Wicka i kij, którym ojciec zwykł był dzieciom na dobranoc kości łamać. Nie był to jednak zły człowiek, pracowity, przeważnie trzeźwy i zupełnie uczciwy. Ucieczkę córki odcierpiał ciężko i do samego zgonu, widząc ćmy nocne, czerniące się w głębi wąskich uliczek, dławił się z wściekłości na samą myśl o losie Olki.

Ona przeniosła się w inne strony miasta i tam, wiążąc zatłuszczone wstążki na głowę, z szelestem świeżo wykrochmalonych spódnic spadała na ulicę o szarym zmroku, razem z całym stadem szarańczy po kątach ciemnych czatującej.

Znały ją stawy Pełczyńskie i szumiące dokoła nich brzozy, zna ją Węgliński Lasek, cały w zieleń aksamitu spowity – powoli całe terytorium miasta, na wschód się pchającego, Olka zajęła w swe posiadanie, prezentując wszędzie swą twarz płaską, ospą znaczoną i z nosem zadartym, z wargami mięsistymi, w obramowaniu ostro najeżonych włosów o rudawym niepewnym połysku.

Lecz dziewczyna ta wiecznie tęskniła za swą kolebką, za tym Żółkiewskiem, które bieje jasną szeroką strugą głównej ulicy i rozlewa się potem w drobne, małe, ciemne zaułki pomiędzy domami zapchanymi żydowstwem płynące.

Olka miała nostalgię tych wielkich kamienic, rozweselonych purpurową barwą pierzyn z ganków i z okien zwieszonych, tych dziedzińców nagle, brutalnie roztwierających się na zielony plac musztry, lub cały szereg fortyfikacji, w mgłę błękitną spowitych. Tęskniła za gwizdem pociągów, przelatujących wesoło po nasypie żółcącym się w oddali, pragnęła odetchnąć wonią kasztanów, płynącą z bukietu drzew Ogrodu Inwalidów, spośród których wystrzelał w górę biały, czysty gmach o harmonijnie pięknych liniach.

Pod drzewami tymi Olka przesypiała nieraz całe popołudnia, gdy zamiast iść do szkoły wolała podchodzić pod łokcie przechodniów i skomląc wyżebrać parę centów. Najadłszy się owoców lub pierników, cała zamorusana rzucała się w trawę tuż około fontanny, z której płynął wąski srebrny bicz wody.

Dziewczyna zasypiała zaciskając mocno powieki, cała czerwona, zdenerwowana, podniecona beczczynnością i dniem upalnym.

Usta jej szemrały słowa bez związku, ręce otwierały się kurczowo.

A tymczasem kasztany szumiały, ciało jej, przeświecające przez łachmany spódnic, wachlując swymi szerokimi liśćmi, przez które spływało słoneczne światło, wielkimi zielonymi plamami się znacząc.

Olka chwile te pamiętała dokładnie.

¹ *suteryna* (z fr.) – mieszkanie w kondygnacji poniżej parteru. [przypis edytorski]

² *podlotek* – dorastająca dziewczyna. [przypis edytorski]

Gdy po nocy spędzonej w knajpie, z głową ciężką i ustami spieczonymi wracała do swej nory, ciepleszy powiew wiatru budził w niej myśl jedną.

A gdyby tak wrócić na Żółkiewskie!

Ba – lecz ojciec!

Ojca bała się jak ognia.

Wiedziała, iż szukać jej nie będzie, lecz – gdyby mu pod oczy podlaża!...

Snuła się więc znów po „Rurach”, omijając starannie czerniącą się sylwetkę policjanta.

Czasem przemknął się koło niej terminator³ bosi, obdarty, zasmolony.

Podskoczył, gwizdnął i zajrzał w oczy rozczochranej dziewczynie, mknącej wzdłuż kamienic.

Czasem, gdy już był po śniadaniu, zaskrzeczał przeraźliwym głosem:

Spadła małpa z pudła,

Stłukła sobie łeb.

Ona szła dalej z głową opuszczoną na piersi, plując śliny, które jej napływały wciąż do ust – prześladowana jedną i tą samą myślą:

A gdyby tak wrócić na Żółkiewskie!

—

I wróciła!

Wróciła po śmierci ojca, ukradkiem, po ciemku dziedziniec i znajome bramy obchodząc...

Tak! Tak! Nic się nie zmieniło!

Te same rynny, pod którymi w deszcz roztrągany swój łeb moczyła, włosami poplątanymi kamienie zamiatając.

Tu – koło tego mostku, cała gromada jej przyjaciół robiła groble z piasku i kamieni, tamując odpływ kolorowej wody, którą farbiarz całymi cebrami nieraz wylewał.

Tu – Wicek, pierwszy raz przez nią namówiony, ukradł makagigę⁴ starej, może stuletniej Żydówce, która drzemała nad deską pełną łakoci w cieniu oddrzwi bramy.

A tu – tatlo nieboszczyk kazał jej polewaczki wody z dziedzińca sobie znosić i podawać. Nie było to rozkoszne, owe dźwiganie ciężkich konewek w skwarne popołudnie, tym bardziej iż tatlo ręki nie żałował, gdy się nie pośpieszyła.

Dźwigała też, dźwigała, przechylona na lewy bok z ręką wygiętą, mocząc spódnicę, płaczącą się jej wzdłuż nóg chudych i nie rozwiniętych; tatlo tymczasem wodą ulicę polewał, rysując esy floresy na szarych, półokrągłych grzbietach kamieni. Życie było ciężkie – prawda!... choć i teraz!... – pożał się Boże!... ot!..

Olka stała teraz przed kamienicą, w której wraz z tatlem i Wickiem tyle lat spędziła, i pochyliwszy się, do okienka suteryny zaglądać zaczęła. Inni ludzie tam mieszkali, inna pościel, inne łóżko stało już w kącie, którego ściany na wpół pleśnią były zasnute.

Świeczka „centówka”, oprawna w blaszany lichtarz, słabo ćmiła się na stole, do połowy garnkami zastawionym.

Koło komina kręciła się mała dziewczyna, bosa, podkasana, z długim a cienkim warkoczem, spadającym na wypukłe plecy.

W kolebce koło łóżka – dzieciak z brudnych łachmanów kostropatą głowę wytykał i wyciągał rękę, w której tkwiła drewniana łyżka, obmazana resztką przyschniętych kartofli.

Olka teraz już zupełnie do ziemi przysiadła – a obie ręce o bruk wsparłszy, ciągle w okno suteryny patrzyła.

³ terminator – rzemieślnik uczący się u majstra. [przypis edytorski]

⁴ makagiga – ciastko z karmelu, miodu i maku. [przypis edytorski]

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.